

Pigułki i karty telefoniczne dają do ręki

Pierwszy raz puściłam Anię samą na wakacje dwa lata temu, gdy miała szesnaście lat. Długie rozterki, czy jej pozwolić, rozstrzygnęłam przypominając sobie, co ja robiłam mając szesnaście lat – jakoś udawało mi się znaleźć drogę tam gdzie chciałam, nie utopiłam się, to pewnie i Ani uda się wrócić cało. Ale do dziś przeżywam każdy jej wyjazd. Tak się szczęśliwie składa, że Ani w jej wyjazdach, oprócz grupki znajomych, towarzyszy zawsze brat, wprawdzie nieco młodszy, ale z głową na karku, który o rzeczach nudnych i przyziemnych, takich jak pieniądze na bilet powrotny, myśli za nich dwoje. I przede wszystkim, Ania z reguły jedzie z chłopakiem. To mnie uspokaja, bo nie będzie robić głupstw, które mogą przyjsć do głowy dziewczynie spragnionej romantycznej przygody. Można też optymistycznie założyć, że ma przy boku kogoś, kto się o nią troszczy.

Zawsze się jednak irytuję – że też musi jechać do jakiejś tłumnej i brudnej nadmorskiej miejscowości. No, ale tam są dyskoteki i tego argumentu niczym nie przebiję. Potem kombinowanie, ile jej dać pieniędzy – jak dam za dużo, to będzie miała na papierosy i piwo. Jak za mało, to się zagłodzi albo będzie spać w jakichś koszmarnych warunkach. Karty telefoniczne i środki antykoncepcyjne kupuję sama i daję do ręki. Potem napięcie rośnie: z jednej strony już za nią tęsknię, wzruszam się słuchając zapewnień, że będzie rozsądna, że przecież mnie tak kocha. Z drugiej strony coraz więcej we mnie miłego podekscytowania, że przez najbliższe dwa tygodnie będę miała czas dla siebie i wolną chatę. Potem żegnamy się czule.

A potem przychodzi kolejna fala emocji: nagła krew mnie zalewa, bo stwierdzam (zawsze z tym samym zaskoczeniem i oczywiście tuż przed wyjściem), że wraz z Anią zniknęła lokówka, nasz wspólny lakier, mój puder (bo jej się właśnie skończył). Widzę, że zniknęły wszystkie fajne ciuchy (no dobrze, są jej, ale to marna pociecha). A w końcu uświadamiam sobie, że po pracy muszę pędzić do domu, bo tam czekają pies i kot, których nikt za mnie nie nakarmi.

• Jagna Knittel



Samo na wakacjach

Czy puścić dziecko samo i umierać ze strachu, czy zabronić i wyjść na wapniaka – zastanawiają się rodzice. – To zależy, jakich ma kolegów – podpowiada psycholog

Tysiące nastolatków walczą właśnie o zgodę na samodzielny wyjazd na wakacje.

Co na to psycholog?

• Życie to oddzielanie się dziecka od rodziców. Najbardziej burzliwie wygląda to w okresie dojrzewania. Głównie dlatego, że dorastające dziecko ma jednocześnie dwie potrzeby: „dorosłą” – decydowania o sobie i „dziecięcą” – bezpieczeństwa, poczucia, że rodzice się nim interesują. Cokolwiek rodzice zrobią, według dziecka to będzie źle. To trudne dla obu stron. Rodzice ciągle muszą wybierać między bezpieczeństwem a rozwojem dziecka. Czy podtrzymywać malucha wspinającego się po schodach? Jeśli pozwolimy mu wchodzić, może spaść. Ale inaczej nie nauczy się chodzić... Rodzice, puszczając nastolatka na

samodzielne wakacje, boją się złego towarzystwa, ciąży, alkoholu, narkotyków. I jest się czego obawiać. Z drugiej strony – myślę, że rodzice boją się o relację z dzieckiem. Niektórzy rodzice współczesnych nastolatków dorastali w czasach hipisowskich. Jeśli oni się kiedyś buntowali, wyznawali ideologię wolności i rozwoju, mogą bać się stawiać dzieciom granicę. Mogą bać się, że wyjdą na wapniaków, że okaże się, że nie rozumieją nowych czasów.

Maluch uczy się chodzić, a czego nastolatki uczą się pod namiotem?

• Prania skarpetek, samodzielności, nawiązywania nowych relacji z ludźmi, współdziałania. Uczą się, gdzie są granice ich bezpieczeństwa. Poznają ludzi z różnych miast, róż-

nych środowisk, różnych bajek. A w szkole spotykają podobnych do siebie. To rozwija, ale też jest niebezpieczne.

Czy jest jakaś magiczna granica, która określa, kiedy rodzice mogą z czystym sumieniem puścić dziecko na samodzielne wakacje?

• Jasnych granic nie ma. Trzeba wziąć pod uwagę wiek, stopień samodzielności, dotychczasowe relacje z rówieśnikami. Ważne jest, na ile według rodziców ich dziecko ma zdrowe kontakty z kolegami. Im wcześniej miało fajnych, ciekawych znajomych, tym większa szansa, że nic mu nie grozi. Oczywiście łatwiej podjąć decyzję, gdy wiemy, gdzie jedzie, z kim, w jaką sytuację? Można powiedzieć np.: zgadzam się, żebyś pojechała z przyjaciółmi pod namiot, ale nie „gdzieś w Polskę”, tylko na polanę obok domu, w którym mieszka ktoś znajomy. Jeśli pozwala na to sytuacja finansowa, warto dać dziecku komórkę, bo pozwala na kontakt w obie strony. Dziecko też szybciej się do nas dodzwoni, gdy zdarzy się coś niebezpiecznego lub gdy po prostu będzie chciało pogadać.

Jak wytłumaczyć, że jeszcze za wcześnie?

• Przede wszystkim powiedzmy sobie, że mamy prawo tak uważać. To pozwoli nam pozbyć się poczucia winy, że jesteśmy zbyt restrykcyjni. Trzeba wytłumaczyć dziecku, dlaczego nie chcemy go puścić. Np. powiedzić: uważam – z akcentem na „ja uważam” – że taki wyjazd jest dla ciebie zbyt niebezpieczny. Albo: boję się o ciebie.

Jak poznać, czy rzeczywiście jest za wcześnie, czy też nie puszczamy go tylko dlatego, by przez dwa tygodnie nie umierać ze strachu?

• Raczej nie dowiemy się tego z książek. Warto porozmawiać z innymi rodzicami podobnych dzieci. Ocena sytuacji zależy od wieku dziecka, od środowiska. Może się też okazać, że każda sytuacja, w której dziecko jest beze mnie, bu-

Dziecko, gdy czuje się kochane, robi wszystko, by miłującej osoby nie skrzywdzić

Okres wchodzenia Kasi w dorosłe życie przypadł na najbardziej dramatyczny moment losów naszej rodziny. W tragicznych okolicznościach zabrakło matki, spoidła rodziny. Isia miała o wiele lepszy kontakt z dziećmi niż ja. Z czego dla własnej wygody skwapliwie korzystałem, zajmując się wieloma rzeczami, ale nie dziećmi.

Nagle ten uporządkowany świat, w którym matka zajmowała centralne miejsce – runął. Musiałem powrócić na poważnie do roli ojca i w dodatku, na ile to możliwe, zastąpić też matkę.

Zacząłem o wiele więcej czasu poświęcać dzieciom. Dzielić się z nimi przeżyciami codziennego dnia. I zastanawiać się wspólnie – co dalej? Jak mamy teraz żyć? Przed podjęciem jakichś kroków wobec dzieci, a szczególnie wobec Kasi, zastanawiałem się, co by zrobiła Isia. Starszy brat Kasi Piotrek był już dojrzały i o niego byłem spokojniejszy.

W tym właśnie czasie musiałem podjąć błyskawicznie pierwszą decyzję, na jak duże luzy mogę pozwolić córce. Nie w pełni czternastoletnia wówczas Kasia chodziła do pierwszej klasy warszawskiego liceum społecznego na Bednarskiej. Był sobotni wieczór. Zadzwoniła z balangi klasowej, jak się w moich czasach mówiło – z prywatki, pytając, czy może zostać na noc. – Zabawa jest świetna. Będziemy szaleć pewnie do rana, aż padniemy. Jest duże mieszkanie i nie ma rodziców chłopaka, u którego się bawimy – dodała.

W ułamkach sekund przebiegły mi przez myśl nasze rozmowy z ostatnich kilku miesięcy. W czasie tych spotkań umówiliśmy się, że będziemy przestrzegać dwóch reguł. Nikt z nas nie robi niczego, czego miałby się później wstydzić, nawet wówczas, kiedy nikt nie ma szans tego zobaczyć. Nie zrobimy też nigdy niczego, co mogłoby kogoś z naszej trójki zboleć, narazić na kłopoty czy choćby drobne przykrości. Mieliśmy świadomość, że winniśmy oszczędzać sami siebie, bo los i inni ludzie potrafią wystarczająco mocno zranić. Ale wiedziałem z doświadczenia, że sam nie raz odchodziłem od najbardziej świątłych postanowień.

Myśląc o tym wszystkim, słyszałem w słuchawce drżący oddech Kasi, czekającej na odpowiedź. – Jeśli masz ochotę, zostań – powiedziałem. – Upewnij się tylko, że nie sprawiasz kłopotu, dobrze?

W słuchawce ulga i szczęście: – Tatusiu, dziękuję. Jesteś kochany.

Później były kolejne noclegi u koleżanek, aż przyszyły wakacje, w czasie których Kasia pojechała z kilkoma koleżankami i znajomymi pod namiot. I tak już pozostało.

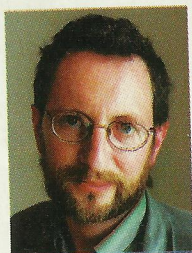
Dlaczego wtedy się zgodziłem? Dlaczego dziś, gdy Kaśka ma 23 lata, mogę być zadowolony, że tak zrobiłem? Od początku było dla mnie jasne, że bliskie więzy między mną a dziećmi można budować jedynie na wzajemnym zaufaniu. Zaufanie sprawdza się tylko w warunkach pełnej swobody. Uczciwość, lojalność czy tzw. moralne prowadzenie się są bez wartości, jeśli do tych cech człowiek jest przymuszony. Nie mówiąc już o tym, że kiedy przestanie czuć nad sobą nadzór stróża, cnoty łatwo może zamienić w ich przeciwieństwa.

Danie wolności, to nie tylko obdarzenie zaufaniem. To jednocześnie przekazanie odpowiedzialności w ręce obdarowanego. Wolność a więc działający na własny rachunek.

Mówiąc prościej i tkliwiej: dając luz swemu dziecku, daje się też dowód, że go się naprawdę kocha, bo mu się ufa. Dziecko czuje tę miłość i robi wszystko, żeby miłującej je osoby nie skrzywdzić. Ja w to wierzę. Dziś Kasia jest już dorosłą dziewczyną. Jeśli niespodziewanie ma nocować poza domem, zawsze dzwoni i pyta, czy może zostać. Choć wie, że w gruncie rzeczy bardzo informuje mnie o swoich planach, niż niż si o zgodę.

Czasami uprzedza mnie wcześniej. – Ta po jutrze mam randkę. Prawdopodobnie wrócę na noc. Będę już przed północą działa, czy zostanę – mówi śmiejąc się. – Więc albo będę przed pierwszą, albo dzwonię, że zostaję.

• Jerzy Jachowicz



Krzysztof Srebrny
psychoterapeuta
warszawskiego
Ambulatorium
Psychoanalitycznego

ta mieliśmy jechać do Włoch. Pier- z zorganizowaliśmy zagraniczne wa- byliśmy pewni, że nasi synowie egielni Piotrek i szesnastoletni Ma- szają ze szczęścia na wiadomość ch tygodniach w słonecznej Itali- ry rzeczywście się ucieszył. Nato- starszy oświadczył: „Ja mam inne pla- pierw jadę na obóz żeglarski, a póź- na wspinaczkowy”. I bąknął coś do ciebie rodzice mówią dzielcom tyko: mam nie wiadomo, co to znaczy. Czy, że córka nie wróci w ciąży, czy – że nie będzie z nikim spała?

Strasznie przezywam nawet szkolne wycieczki

Moja córka Magda ma siedemnaście lat i jeszcze ni- gdy nigdzie nie pojechała sama. Ale też nie narzeka z tego powodu. To znaczy, była kilka razy na kolonach. I oczywiście puszczam ją na szkolne wycieczki, ale i to strasznie przezywam. Jestem samotną matką i zdaje sobie sprawę, że nie daję swojej córce wiele swobo- dy. Ale jestem przekonana, że za duży rygor jest lep- szy niż jego brak. W dodatku – jej to odpowiada. A jej koleżanki mówią, że zazdroszczą jej takiej swobo- dy. Moja mama (ja też wychowywałam się bez ojca) ciągle pracowała. Wychowywała mnie przyszywana babcia-sasiadka. Już od końca podstawówki spędza- ła całe wakacje sama. Moja mama nawet nie za bar- dzo wiedziała gdzie. Mówiam dla świętego spoko- ju, że jadę z koleżanką i jej rodzicami na wczasy. Wie- działam, że nie będzie chciała się z nimi kontaktować.

• Mama 17-letniej Magdy

ROZMAWIĄŁA
JOANNA WOJCIECHOWSKA
RYS. • KAROLINA LIKLEMA

A z kwestii praktycznych – kupować im na wakacje środki antykoncepcyjne?
• Sprawa seksu to najbardziej dra- żącego jest o tym z dziec- kiem rozmawiać. Można kupić, ale nie dawac w milczeniu. Bo wtedy nie wiadomo, jaki to jest komunikat. Czy rozumieć to jako: „Synu, dbaj”, czy „synu, użyj sobie”.
Często rodzice mówią dzieciom ty- ko: mam do ciebie zaufanie. Nie wiadomo, co to znaczy. Czy ze cór- ka nie wróci w ciąży, czy – że nie bę- dzie z nikim spała?

Czy puszczac dziecko mimo obaw. Tak, jak ojciec Kasi?
• Czasami warto. Samotny ojciec czy matka może bać się bardziej, bo jest sam.
Pewnie ojciec Kasi jest mądrym ro- dzicem. Potrafił uświadomić sobie, że źródło jego lęku jest w nim, a nie w zachowaniu córki.
Jak wytłumaczyć granicę, za którą nasze lęki nie pozwalają dziecku na rozwój?
• Granice są subiektywne. Jeśli dziec- ko ma tylko dwa wyjścia: może się albo podporządkować, albo total- nie zbuntować, całe wakacje spę- dzic z mamą albo uciec z domu – to sygnał, że się źle dzieje.
Ale trzeba również wiedzieć, że nagle pojawiające się bójki, narko- tyki mogą świadczyć, że dziec- ko uważa, że rodzice na wszystko mu pozwalają, więc nie interesują się nim.

Czy, że córka nie wróci w ciąży, czy – że nie będzie z nikim spała?

